

Dolar w Warszawie
3.490.000

CENA PRENUMERATY:

Miesięcznie w Łodzi	mk.	675.000
" w kraju	"	825.000
" zagranicą	"	1.200.000

Odsłonezenie do domu 1000'0 mk. miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głossem Polsum”, wraz z odsłonezeniem 1.600.000 mk. miesięcznie.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106.
Telefon nr. 7-99.

Dziś! Dziś!
Za murami klasztoru
Wzruszające tragizmem dzieło
ludzkiego serca w 6 akt.

MONACHJUM. 4 grudnia (Pat). Proceś przeciw Hitlerowi. Luden-
dorfowi i innym uczestnikom za-
machu listopadowego rozpocznie
się prawdopodobnie dopiero w
styczniu przyszłego roku. Proceś
tęczyć się będzie przed t. zw. sa-
dem ludowym.

„Nie chcę, chcę”.

Ci, co myślisz o obaleniu rządu Witos? droga sejmowa („parlamentarna”) czynią wysiłki, aby przewolować w Piaście opozycjonistów. Robią co mogą. Chodzą z nimi, gadają, przedkładają, jedzą, piją, luki palą i t. d. — ale nie rozważa. Główny szynkarz, za nim mu zrzadza, trzyma się jeszcze pod bok i za was, choć ciągle powiada, że już „bokami” (nie po bokach) robi.

Tymczasem „rewolucjonistów” w Piaście nie są znowu tacy skorzy do „ruchawki”. Jeśli tylko Witos czuje, że ktoś tam zbyt „rajcuje” — wysyła na posiedzenie klubu któregoś ze swych generalnych zauszników i ci uspokajają wzburzone morze i łagodzą piastowskie bałwany. Wystarczyło np. aby Kiernik przez dwie godziny nakręcał sytuację w sprawie wydania posłów krakowskich w ręce prokuratorskie — i już zbuntowanym piastuszkom „ruły zmieły”. Wystarczyło, aby p. minister od chorób wewnętrznych krzywym okiem (nawet bez przenośni) prześwidrował jakiegoś Plutę czy innego Toczka i Potoczka. Aby „chłopy” znowu krzyczały: niech żyje Win-centy!

Kult pana wójta jest w Piaście jeszcze nader mocny. Ulegają mu wszyscy „piastowie”, co się nie wyrwali wraz z Dąbskim z tego wierzchosławskiego stada, opędanego biczyskiem wójtowskim i oganianego przez „owczarki” przyboczne w rodzaju buchaltera Osieckiego, domorosłego Bobka, czy eks-pepesowskiego Erdmana, którzy pełnią u pana Win-centego służbę pseudo-wiejskiej, a zarazem wielko-miejskiej, jak trzeba, gwardji przybocznej. Kiedy np. chodziło o zajęcie stanowiska w sprawie wydania socjalistycznych posłów krakowskich — i gdy uczciwszym chłopom w Piaście ruszyło się niejako sumienie „wiedle tego co i owszem” — i gdy o mały figiel, że nie uchwalili sprzeciwu — pan Witos położył łapę na „interes”: ani mi się ważyć psiejuchy! mata głosować inaczej, bo tego wymaga „wysoki rzund”. Powiedział wprawdzie inaczej, ale sens tego nie był bynajmniej inny. Rzecz mianowicie samemu Janowi Dąbskiemu, że nieuchwalenie wydania byłoby aktem wymierzonym przeciwko niemu osobiście. I tego wystarczyło, aby „chłopy” zmieniły zdanie. Witos zatem posiada taki magiczny wpływ na swych piastowców, że jedno jego powiedzenie wystarczy, aby „ich chyciło spać”. Nie jest to może taki znowu idealny „złoty róg”, co to komuś uciekły, huk! po lesie. Nie jest także jakimś „zaczarowanym flet”, bo ten wymaga specjalnego kunsztu. Ale w każdym bądź razie jest coś w rodzaju fulara, czy nawet kobzy (kabza co innego!), którą pan wójt dusi pod pachą premierowską i kozimi jej dźwiękami usypia czujność „chłopskiego rozumu” w P.S.L. Piaście, posłusznym komendzie: „raz do kola”.

Nie ulega wątpliwości, że Witos jest złym duchem Piasta, że wskutek jego wpływu osobistego, ogromnej umiejętności oddziaływania na ludzi swego stronnictwa, piastowcy nie mogą zdecydować się na bardziej stanowczy krok na przód (krok wstecz — już był zrobiony). Gdyby Witos tam nie było — „Piast” miałby zupełnie inną twarz i niezawodnie powiększyłby liczbę członków Zw. Str.

Ludowych, który ma obecnie 60 posłów i 13 senatorów. Witos „u siebie” jest mocny. Wystarczy mu rzec: „raz do kola!” — i od razu Kierniki, Osieccy, Bobki, Erdmani — chodzą w kółko jak tresowane wyrobki polityczne. — Świadczy to o dużym talencie Witos, jego sile magnetycznej, sile woli, charakteru, który przerasta charakter innych członków Piasta — i zmusza ich do posłuszeństwa i uległości. Tych, których nie może przekonać wymową, argumentem, rozkazem — zjednywa sobie przy pomocy „teki”, mniejszych-większych koncesji i synekury zaszczytnej. To działało i działa, ale nie można przypuszczać, żeby działało bez przerwy aż do końca, powiedzmy, Rzeczypospolitej, która przeżywa za-

dziwiająco spokojnie doświadczenia rządów Witos i jego Kierników, siwarzających ponurą „Kiernikszczyznę”.

Przyjdzie z pewnością taki dzień, kiedy „czar” osoby Witos przysnie niczem „czar walca”, zbyt przewlekłe tańczenie w jedną stronę: prawą... Znajdzie się nowy wodzirej i zawoła: w lewo! i wtedy nie pomoże zakęcie czarowne: raz do kola! Będzie ono rozumiane już inaczej. Bo język polski zna słowa: kół i koło. To pierwsze — to drag, to kij, to najczęściej — debina. To drugie — to polska figura geometryczno-tańczeniowa... I może się zdarzyć, że „raz do kola” — stanie się inną, niż dotychczas, komenda. Nie będzie ona znaczyła: słuchać i milczeć, ale przeciwnie: chwycić dragi i walić nim w ten „chiński

mur” ograniczeń politycznych społecznych, na które pan Witos pozwala. Może z czasem, może nawet wkrótce, chłop polski zrozumie, że nie po to za Polskę krew lał, aby jej potem zakładać kajdanki na ręce. Może chłop zrozumie niezadługo, że łamanie konstytucji, to coś gorszego, niż łamanie galezi w polskim lesie, że ograniczenie wolności słowa, prasy, zgromadzeń, że przewlekanie krwi głodujących robotników obok „przelewania pustego w próżne” na temat poprawy bytu Polse, może to wystarczy, aby zejść z witosowej drogi, co prowadzi od Wierchosławic do „Warszawy” i dalej — do zguby.

Może... Polskie może... Ale tymczasem jeszcze nie. Jeszcze polska wieś „spokojna”. Co noc wpraw-

dziepie tam kur niejeden. Nawet niecierwony. Pleje—szary. Tak sobie opólnocny szaraczek. Ale temu kurowi Witos każe przerywać piejącą grdykę, ucinąć łeb, aby nie budził śpiących piastowców, aby się wieś nie porwała „do kola” dębowego i aby Thugutt Dąbskim nie myśli o armji w siernięgach i z kłonicami w ręku.

Co noc, co dzień, na dwunastą witosową godzinę, pieje politycznie płoszone kur. We wsi i w Piaście. We wsi — trudno go znowu uspokoić i trudno urwać łeb. Ale w Piaście — wójt se jakoś daje radę z tym czerwonym kokotem... Podsypane ziarna — i cip... cip... Wtedy przestaje pieć — i spokój... i znowu to samo...

Najwrażliwszy „na koguta” okazał się poseł Pluta. Oto w Rzeszowie na wiecu obnażył piersi i rzekł do wyborców: „sumienie moje wonituje”, oddaje mandat w ręce wasze! „Ale chłopcy popłakali się, jak ostatnie bobry — i sprawa została „pokojowo” załatwiona...”

Kogucie pianie uczyniło „rewolucjonistę” nawet z posła Bryla, który ze swej osoby czyni „niknące obrazy” (bez obrazu!): to się zjawia do sejmu to znika” w momencie krytycznym. Poseł Bryl jest szachistą nielada. To ni by kandyduje na teke, to na hipotekę piastową, to grozi wreszcie i ploszy piastowców „opowieściami Hoffmana” w sensie o „bombach w Wyzwoleniu”. Ale realnie biorąc, nie zdobył się na stanowczy krok...

Nawet ilustrowany p. Marjan Dąbrowski (popularnie „Marjanek”) genialny wydawca (w. g. Żeromskiego — wydawca) krakowski wstąpił na niebezpieczną — ach, jakże śliską! — drogę opozycji w Piaście. Mianowicie zdobył się na cywilną odwagę (wojkowa co innego), aby znaleźć w swym klubie aż siedmiu zwolenników „nie wydania posłów sądowi”. Jest to tragedia wydawcy i „siedmiu rozczarowanych” w Piaście.

Cała ta opozycja piastowska jest jeszcze zbyt słaba. Korzeń Witos tkwi głęboko w tym gruncie. Jedno jego słowo zmusza „spiskowców” do powtarzania za panem ojcem formuł politycznych do „zatwierdzającej wiadomości”. Dwie ostatnie próby: głosowanie za ufnością dla rządu (19 głosów) i głosowanie za wydanieniem trzech posłów krakowskich (7 głosów) — wykazały, że opozycja piastowska jest słabsza od samego Witos.

Nie pomogło „plucie w twarz”, nie pomogły namowy i rozmowy. Witos narazie zwyciężył.

I dużo jeszcze wody i wódk upłynie zanim chłopcy w Piaście zaczną „chcieć”. Nie pomagają dziś jeszcze ani kurs dolara, ani krew głodujących, ani brak reformy rolnej, ani „kolejki” bufetowe na zatwardziały gardziel sossowane, ani widmo wojny domowej, którą „co noc” przepowiada pierwszy kur — uspakajają „co dzień” przez Witosę garścią jęczmiennych obietnic.

Ażby skrócić tę „długosć” — musi zabrać głos sama wieś, musi zmusić Piasta do zejścia z witosowej drogi. I tu otwiera się wielkiej miary zadanie dla Zw. Stron Ludowych.

Tadeusz Wieniawa-Długoszowski

Poiret nad modrym Dunajem.

Wiedeń, w listopadzie. W tych dniach zjechał do Wiednia król mody Poiret.

Wiedeńscy przyjęli go z otwartym sercem i... portmonetką. Pokaz najnowszych cudów mody odbywa się w małym teatrzyku, gdzie odbywają się koncerty kameralne.

Mały teatrzyk wypełnił się po brzegi. Zebrani czekają z natchnieniem początku pokazów.

Naerszcie kurtyna się podnosi. Na scenie urządzono salon z żółtymi obiciami i meblami, to wszystko zaś oświetla olbrzymia lampa z zielonym abażurem. Pojawia się sam Poiret.

Po krótkiej przemowie, w której Poiret podkreśla, że nie uważa się za króla mody, jak go zwykle nazywają, a za jej najbliższego sługę. Moda jest wszechwładna, pania, której należy służyć. Kurtyna spada.

Po kilku minutach podnosi się na nowo i rozpoczyna się właściwy pokaz modeli.

Cały szereg manekinów (żywych) demonstruje kostiumy.

A więc krótkie szkockie spodniczki, pokryte haftem pałta do kolan, jasne bluzki ozdobione haftem

lub malowidłami i małe sportowe kapelusiki w brązowych, szarych i beżowej barwach.

Potem następują kostiumy stroju miejskiego, których nazwy są dziwne harmonijnie dobrane. Benares — piękny brązowy kostium w kratę z kołnierzem i mankietami z futra, Feuilles mortes — czarna spódnica, żakiet zahaftowany jedwabiem, koloru zwiędłych liści i futro farbowane na ten sam kolor.

National — zielony aksamit z czerwoną szarfą i czerwoną bluzą (przed naszem zachwyceniem oczami powstaje taniec apasów na Montmartre), Chasse a courre — ciemnozielony aksamit, złote galony (słyszmy dźwięk rogu w dolinie roncewalskiej, widzimy Rio Tinto, Tokio Nattier i jak oni się tam wszyscy nazywają) i ciemne futro dookoła szyi, reki i spódniczki.

Następna seria — to suknie poobiednie. Tu widzimy mnóstwo czarnych sukien, ozdobionych barwnym haftem, ciemne materje z złotym i srebrnym haftem, widzimy płecy innego koloru przy ciemnych sukniach, widzimy dużo futer, prawdziwych i imitowa-

nych, drapowane spódnice, gładkie staniki, długie, wąskie rekawy lub zupełnie ich brak, jedwab, aksamit i bardzo mało wełny.

Potem, po krótkiej pauzie, następuje kolej t. zw. pieces de resistance, to kilka teatralnych kostiumów. Śliczny jest kostium Louis XV, jasnoniebieski z brokatem, w drobne kwiaty i małym czarnym kapeluszem na białej peruce.

Piękna była toaleta cesarzowej Eugenji. Szara jedwabna krwoniłna z czarną koronką i czarnymi wstążkami na różowym spodzie. Na zakończenie pokazywano kostiumy karnawałowe.

Ale najbardziej interesujące były piastowskie i suknie wieczorowe. Piastowskie, przeważnie aksamitne posiadały piękne i stylowe draperie i hafty. Prócz tego galony, futra i złote i srebrne koronki. Nazwy ich brzmią też odpowiednio: Doge, Seigneur, Mijlord, Mikado i inne.

Suknie wieczorowe wykazują niezwykle grę barw, cudne draperie i artystyczne wykończenie.

W Paryżu moda zawsze gramałczy z poezją.

Adela K.

Jak zginął w. ks. Michał Aleksandrowicz?

Pisma zagraniczne, nie wyłączając i rosyjskich, powoływały za „Revue de deux mondes” opowiadania księżnej Putiatnej o zagadkowym losie w. ks. Michała Aleksandrowicza (brata Mikołaja II).

Zesłany w r. 1918 przez bolszewików do Permy z początku trzymany w więzieniu w. ks. Michał został następnie uwolniony i mieszkając w Permie pod dozorem miejscowej czterydziestki.

Pewnego dnia w lecie 1918 r. w mieszkaniu w. ks. stawiło się kilku uzbrojonych ludzi, dowódca ich oświadczył, że ma rozkaz zabrania i wywiezienia z Permy Michała Romanowa.

W towarzystwie tych ludzi w. ks. odjechał z Permy i od tej chwili zaginął wszelki ślad po nim. Z opowiadania lokaja, który był świadkiem tej sceny porwania w. ks., można było wnioskować, że był to nie czekiści, lecz przebrani

białogwardziści, którzy ułatwili ucieczkę w. ks. Ale co się stało potem? Czy Michał Romanow był w drodze schwytany przez bolszewików i zamordowany? — Czy udało mu się uciec?

Tak opowiada te historie ks. Putiatina, i z tego opowiadania wynika, że sam fakt śmierci brata b. cara nie jest stwierdzony, że być może w. ks. Michał żyje i mieszka gdzieś pod cudzym nazwiskiem. Takie pogłoski kursują wśród emigrantów rosyjskich, a że w. ks. Michał w razie restauracji monarchji w Rosji miałby największe prawa do tronu, więc ta romantyczna historia o zagadkowym zniknięciu Michała Aleksandrowicza nie jest pozbawiona i politycznej treści.

Zasługę przeto na uwagę artykułu, który ogłosił w gazecie „Dni” znany historyk rosyjski, Siergusz Melgunow.

P. Melgunow stwierdza, że nie tylko nie ulega wątpliwości fakt zabójstwa Michała Romanowa, ale znany jest sprawca tego czynu. Sam fakt zabójstwa bez podania zresztą szczegółów został stwierdzony urzędowym sprawozdaniem uralskiego sowietu o przebiegu rewolucji na Uralu.

Zabójcą zaś był znany bolszewik, przywódca t. zw. „opozycji robotniczej” w rządzie sowieckim Miasnikow. Miasnikow mianowicie w liście otwartym do Lenina sam powiada, że zabił Michała Romanowa pod pretekstem, że ten jakoby chciał uciekać. A więc wywieźli z Permy w. ks. nie białogwardziści, w celu ułtwienia mu ucieczki, lecz czekiści z polecenia władzy sowieckiej. W drodze zaś eskorta zamordowała eskortowanego pod pozorem, że chciał uciec. Jest to metoda często praktykowana przez czekistów.

Szpieg austriacki pułkownikiem włoskim.

„Giornale d'Italia” ogłasza sensacyjne rewelacje o pewnym fałszywym inwalidzie, który w uniformie majora z siedmioma złotymi i srebrnymi medalami za walczność, pozyskał sobie zaufanie najwyższych osobistości i który nakoniec został pochwycony na kradzieży.

Hochstapler ten wkroczył się jeszcze w czasie wojny do marynarki, walczyć na torpedowcu pod nazwiskiem Piotra Reimis. Po wojnie został mianowany inspektorem artylerji w obsadzonym Trje-

ście. Niedługo potem ukazał się on z wieloma odznaczeniami na pierśsiach, legitymując się fałszywymi dokumentami wojskowymi. Wtedy to gubernator Triestu mianował go pułkownikiem.

Następnie został on powołany na stanowisko burmistrza miasta Citanova, przyczem otrzymał nowe dekoracje. Wkradł się on w łaski nawet d'Annunzia i wielu generałów tak, iż w czasie pobytu króla w Trjeście został przyjęty na audiencję i zaproszony do króla na śniadanie. Nationalistyczne

stowarzyszenia obrały go prezydentem, a faszysti mianowali go naczelnym komendantem jednego z okręgów.

Dopiero gen. Starace rozpoczął niedawno badanie przeszłości tego sprytnego hochstaplera i doszedł do wniosku, iż wszelkie daty, podawane przez niego, opierały się na fałszu. Okazało się dalej, iż pseudo-major nazywa się właściwie Luigi Canieri i był już kilkakrotnie karany. Nie był on nigdy oficjarem — natomiast był austriackim szpiegiem.

CO DZIEŃ NIESIE?

GRUDZIEŃ
Dziś: Barbary
Jutro: Sabby Op.
Wschód s. o g. 8.24
Zachód s. o g. 4.27
Wschód ks. 3.00
Zachód ks. 2.49 pp.
Długość dnia g. 8.17
Ubyło dnia 8 g. 28 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzejka 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.
Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.
Sala witrażowa „Casino”
Wystawa malarzy Braunera i Hirszfang.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Szalona dziewczyna”.
Teatr Popularny: „Niespodzianki rozwodowe”.
Sala Filharmonii: 10 Wielki Koncert Symfoniczny.
Cyrk Ciniselli
Dziś program nr. 6.
„Grand Xino”: „Kuchareczka”.
„Casino”: „Szalone kobiety”.
„Odeon”: „Królowa Moulin Rouge”.
„Luna”: „Za murami klasztoru”.
„Nowości”: Eddie Polo p. t. „Skazany na zagładę”.
Kino wspóln. pracown. państw.
„Dolina Szwajcarska”: „Natasza Rostowa”.

CASINO
Dziś
SZALONE KOBIETY
(Foolish Wives)
Wielki dramat erotyczny w 2 serjach 11 tu aktach rozgrywający się w Monte-Carlo
Ze względu na jednolitą treść obie serje demonstr. są razem.

ODEON
Na ogólne żądanie publiczności
Jeszcze 3-y dni!!!
Królowa Moulin Rouge
Wielki dramat w 6 aktach z życia cyganerii paryskiej.
W roli Mumi Pignon uroczą angiolkę
Marta Mansfield.

Ze sportu.

W sobotę, dnia 1 grudnia rozegrano dwa mecze piłki siatkowej w gmachu szkoły powszechnej im. J. Piłsudskiego przy ul. Zagajnikowej 32.
Pierwszy mecz rozegrały drużyny żeńskie: IV kl. gimn. J. Prysewiczówny — II kurs seminarium nauczycielskiego. Wynik 2:1 (15:9, 12:15, 15:4) na korzyść gimn. J. Prysewiczówny. Gra była bardzo ciekawa.
Drugi mecz rozegrały drużyny męskie: Miejska szkoła handlowa — miejskie sem. nauczycielskie. Wynik (12:15, 15:11, 15:14) na korzyść miejskiej szkoły handlowej.
L. S.

Ukarani lichwiarze.

(b) Za nieprzestrzeganie przepisów o zwalczaniu lichwy skazani zostali przez referat walki z lichwą: Jusek Minc (Pańska 21) i Faiga Rozenowicz (Konstantynowska 69) po 5 milionów mkł. Eljasz Moszkowicz (Cegielniana 24), Szmul Smetana (6-go Sierpnia 19) Lajb Szware (Podrzeczna 8), Raizla Rubin (Solna 34), Fiszal Rokacz (Sienkiewicza 9) i Berek Pytel (Kościszki 37) po 2 miliony mkł., oraz Menachem Sztvif (Nowomiejska 20) na 3 dni aresztu i milion mkł. grzywny.

Św. Mikołaj i gwiazdka.

Niesłychanie wyśrubowane ceny podarków dla dzieci.

Grudzień, miesiąc uroczystych świąt, miesiąc naszych malusieńkich, mający w jednej połowie swego herbu św. Mikołaja z długą białą brodą i workiem pełnym podarków, a w drugiej choinkę wigilijną błyszczącą światłem i ozdobami.

Grudzień, miesiąc św. Mikołaja, patrona dziatwy, miesiąc gwiazdki, nawet zblakłym oświetlającej drogę do ogniska rodzinnego.

Grudzień, miesiąc podarków, na gród i upominków. Co drugi przechodzi niesie paczkę z podarkiem gwiazdkowym. W domu każdy ma swój tajny schowek, gdzie gromadzi dary dla najbliższych, schowek zazdrośnie strzeżony, by broń Boże, nikt nie domyślił się przedwcześnie, co Mikołaj włoży mu pod poduszkę, co znajdzie dla siebie pod choinką.

Świąteczne przybrane wystawy sklepowe przepełnione są towarami grudniowymi. Błyszczące ozdoby na choinkę, dla dzieci zabawki, książki z bajecznie kolorowymi obrazkami, armie lalek i stoły grzecznych dziecięcych. Dla starszych stopy podarków i upominków.

By nie odbierać ludziom radości i nadziei nigdzie nie widać napisów, głoszących cenę.

To też radość i nastrój świąteczny trwają tak długo, dopóki nie wejdzie się do pierwszego sklepu.

Ceny tegoroczne podarków mikołajowych i gwiazdkowych są przerażające. Nawet dla takich, którzy przywykli nie przejmować się szeregami zer markowych i kasować je złotym względnie dolarowym dzielnikiem.

Najpopularniejszym podarkiem mikołajowym dla kilkoletniego dziecka jest lalka względnie jakaś zabawka mechaniczna dla chłopca. Ceny lalek w łódzkich sklepach zabawkowych są wprost niepraw-

dopodobnie wysokie. Lalka kilkunastocentymetrowa, kuso ubrana w tandetne szmatki kosztuje 20 milionów marek. Poniżej tej ceny jest tylko drobiazg i najmniejsza tandeta, której dziecko po kilku chwilach nie chce brać do ręki. — Lalki w lepszym gatunku wahają się w cenie od 25 do 50 milionów marek. Lalki duże, znośnie ubrane kosztują 100 i więcej milionów.

Najpospolitsze gracki dla lalek jak stolik, krzeselko i t. p. wykonane z pospolitego drzewa i pościągnięte jeszcze pospolitszą farbą kosztują po 5—10 milionów. Kompletik mebelków, również tuzinkowej niemieckiej roboty, kilkadziesiąt milionów.

Zabawki mechaniczne dla chłopców, książki z obrazkami, wycianki, strzelby, konie i t. p. cenione są od 8 do 60 milionów marek, a ulubionego przez dziatwę „misią”, nawet w najmniejszym i najskromniejszym wydaniu, nie kupi się niżej 15 milionów. Miś duży, w dodatku mruczący kosztuje kilkadziesiąt milionów.

Jak wobec takich cen wyglądać będą święta w rodzinach średnio lub mniej zamożnych, w rodzinach inteligencji pracującej i robotniczych, nie trudno przewidzieć.

Ant Mikołaj, ani Aniołek nie przyniesie podarków, jeżeli tatęs na służbie państwowej zarobi w grudniu mniej niż kosztuje jedna nienajlepsza lalka.

Nawet pensje lepiej umiarkowanych pracowników w handlu i przemyśle nie wystarczą na kosztowniejsze podarki.

Z pustym workiem zawita po jutrze św. Mikołaj do naszej dziatwy.

A po kilkunastu dniach, na wieczór wigilijny chyba tylko mróz wymaluje gwiazdę na szybie.

(—)

Tramwaje drożeją!

Od jutra cena biletu normalnego wynosić będzie 70 tysięcy marek. — Dyrekcja K.E.L. zdecydowała się jednak wprowadzić ulgową taryfę poranną i przyspieszyć bieg wagonów.

Od dnia jutrzejszego wprowadzona zostanie nowa taryfa tramwajowa.

Cena biletu normalnego wynosić będzie 70 tys. mkł.

Podwyżka wynosi zatem tylko 40 procent.

Dyrekcja K.E.L. nauczona smutnym doświadczeniem z okazji ostatniej niesłychanie wysokiej podwyżki taryfy, tym razem poham-

owała swe zapędy i zastosowała podwyżkę stosunkowo skromną, która prawdopodobnie przyczyni się do tego, że cena przejazdu tramwajowego w Łodzi doprowadzona zostanie do jakiegoś znośnego stosunku w porównaniu z innymi miastami.

Ponadto zostaje podobno wprowadzona ulgowa taryfa poranna dla robotników, udających się do pracy.

Fryzjerzy strajkują.

Strajk wybuchł dziś rano na tle podwyżek. W zakładach fryzjerskich pracują sami właściciele.

Dziś rano wybuchł strajk fryzjerów na tle podwyżek dla pracowników.

Po ustaleniu wskaźnika drożyznianego za miesiąc listopad cenik fryzjerski został podniesiony o 100 procent.

Tęsamem powiększyły się w tym samym stosunku pobory tych pracowników, którzy pracują na procentach.

Podobnej podwyżki żądali również pracownicy, pobierający płace stałe.

Właściciele zakładów fryzjerskich ofiarowali jednak najwyżej tylko 60, a następnie 70 procent. Na skutek takiego stanowiska

pracodawców, wszyscy pracownicy porzucili pracę od rana dnia dzisiejszego.

W fryzjerskich pracują sami właściciele, nie uskarżając się zresztą na nawał prac, gdyż wobec nowej podwyżki cennika frekwencja w zakładach wykazuje dalszy spadek.

Golenie w fryzjerskiej stało się stonowo luksusem, niedostępnym dla przeciętnie zarobkującego obywatela.

W pierwszorzędnym zakładach cena golenia wraz ze strzyżeniem włosów i kilkoma jeszcze drobnymi szykanami, kosztować będzie blisko milion marek.

Coraz lepiej, czy coraz gorzej?

Kto mówił prawdę — Witos urzędnikom, czy Korfanty inwalidom?

Na wczorajszym zjeździe inwalidów wojennych w Łodzi, wicepremier p. Korfanty, oceniając sytuację państwa w związku z niedolą inwalidów, oświadczył, iż narazie rząd nie może powiększyć renty inwalidzkiej (2,800,000 marek!!), gdyż wywarłoby to nową inflację i dalszy spadek marki polskiej, lecz zrobi się to w przyszłości, gdy naprawa skarbu będzie zupełna. „Z dnia na dzień stosunki się poprawiają”...

Premier Witos oświadczył niedawno delegacji urzędników państwowych, iż „będzie jeszcze gorzej”, tymczasem jego prawa ręka oświadcza, iż jest coraz lepiej.

I komu tu wierzy?

Czy pesymizmowi premiera, czy też optymizmowi jego zastępcy.

Zdaje się, że właściwiej byłoby nie komentować słów ani jednego ani drugiego.

To że „będzie coraz gorzej”, o tem wiedział każdy trzeźwy obywatel Polski rządzonej Chłną i jedynie słowa, wypowiedziane wobec urzędników zastępcy, na podkreślenie ze względu na stanowisko osoby, która je wypowiedziała. O tem, że jest coraz lepiej, to również czuje każdy prócz p. Korfanteo, którego rachunki u krawców,

lub w hotelu „Europejskim” stały się przysłówowymi.

Jeśli od czasu słów p. Witoso mieliśmy przy akompaniamencie organów drożyznianą i zawrotną spadku marki polskiej, pamiętne dni w Krakowie, przyżylśmy strajki, represje rządowe i weterdetę korsykańską posłów prawicowych, to nie można p. Witosowi odmówić zalety szczerości i prawdopodobnie dalsze wypowiednie premiera będą się spotykały z powodzeniem większym, niż przepowiednie pani Thebe. Lecz stwierdzać należy, że co do p. Korfanteo, to jego oświadczenie spotkało się z ironicznymi uśmiechami słuchających go inwalidów, którzyby darmo szukać mogli owej poprawy i wierzyć mógłby w słowa wicepremiera jedynie wariat, a takich związek inwalidów nie posiada.

Mniej dziwnie brzmiałaby słowa p. Korfanteo, gdyby je wypowiedział kilka godzin później, na bankiecie w Grand Hotelu, gdyż wówczas patrzył p. wicepremier na świat i swoje urzędowanie przez różowe szkło kielicha, ale takie słowa, wypowiedziane wobec „rentowanych” przez rząd inwalidów, zakrawają na cynizm.

Na pytanie, kto miał rację, Witos czy Korfanty, krzyczą głośnym chórem „Witos” — głód, drożyzna i dewaluacja.

Bicz.

O pensje pracowników miejskich.

Dziś odbyła się w prezydium magistratu konferencja w sprawie regulacji plac pracowników miejskich.

Postanowiono w tej sprawie zwołać konferencję przy udziale przedstawicieli wszystkich związków urzędniczych.

Zjazd pracowników gastronomicznych w Łodzi.

Dzisiaj rozpoczęły się obrady zjazdu pracowników gastronomicz-

nych całej Polski. Na porządku dziennym sprawy organizacyjne.

Za obudzenie p. dozorcę 50 000 marek.

Na swem zebraniu uchwalili dozorcę domowi przystąpić do strajku w tych nieruchomościach, których właściciele nie wypłacą dozorcą wynagrodzenia w wysokości uchwalonej przez nadzwyczajną komisję rozjemczą.

Gdyby to nie pomogło, dla porzeczności strajkujących ogłoszony będzie strajk powszechny dozorców.

Pozatem uchwalono pobierać za otwarcie bramy w nocy po 50 tysięcy marek.

Nowy kandydat na 2 lata więzienia.

Gdy na mieście z powodu sabotażu rzeźników nie można kupić za żadną cenę mięsa — paskarz magazynuje je w piwnicy. — Złodziej wskazał drogę — władze winne nią pójść.

Nocy ubiegłej nieznani złodzieje zakradli się do piwnicy rzeźnika Juliusza Beutlera przy ul. Wólczańskiej 146.

Złodzieje wiedząc dobrze, że jatka Beutlera jest pusta, znaleźli właściwą drogę. To też połów był obfity.

Wyniesiono z piwnicy paskarza mięso, szynki, wędliny i tłuszcze ogólnej wagi 525 kg., a wartości 350 milionów.

Fakt ten — poza policyjną stroną — ma jeszcze i drugą, niemniej interesującą.

Od dni kilku na mieście za żadne skarby nie można otrzymać mięsa. Wędliny są tylko w najlichszych gatunkach i w minimalnych ilościach do nabycia.

Szynek niema wogóle ze względu na bliski okres świąteczny, gdy

będzie można odpowiednio drogo je sprzedać.

Rzeźnicy uprawiają sabotaż wobec zarządzeń referenta do walki z lichwą. Tymczasem zaś nie próżnują, lecz biją pokrywom i magazynują w poważnych ilościach wyroby i mięso. Jeżeli p. Beutler w jednej piwnicy miał 525 kg. mięsa (o ile powiedział prawdę), to w drugiej może ma jeszcze więcej.

Kara, na jaką skazany został Urbanak widocznie nie odstraszyła rzeźników od dalszych zbrodni-czych praktyk.

Z powodu powyższego władze winne wyciągnąć odpowiednie wnioski i zainteresować się bliżej zawartością rzeźniczych piwnic.

Swoją drogą Beutlera należałoby pociągnąć do odpowiedzialności.

Pasażer na gapę.

Tramwaj jest tak drogi, że opłaci się nie zapłacić.

Pinkus Nowicki, zam. przy ul. Nowo-Zakamnej 13, jadąc w dniu wczorajszym tramwajem, nie zapłacił za takowy. Mimo żądania zapłaty ze strony konduktora, nie chciał jej uiścić i usiłował wyjść z

wagonu. Konduktor Leon Kedzior zatrzymał idący zółwim krokiem tramwaj i przy biegu ulic Główniej i Piotrkowskiej oddał Nowickiego w ręce posterunkowego, celem spisania protokołu.

Nazwiska podobne — zapańtrywania odmiennie.

Konstanty Kiwała, podchmielewszy sobie, z fantazją szedł ulicą Aleksandrowską.

Przed mieszczącym się tam komisariatem policji stał spokojnie posterunkowy Bolesław Pikala. Czy Pikala nie kiwał w spo-

sób, który nie podobał się Kiwale, czy też Kiwale coś piknło — dosyć, że Kiwała skoczył na Pikala i dotkliwie podrapał mu twarz.

Teraz Kiwała kiwa się w areszcie policyjnym.

Z ZA KRATEK SĄDOWYCH.

Palto — symbol.

(b) W maju r. b. do V-go komisarjatu policji przywiozł schwyłanego na kradzieży książek w bibliotece Czesława Baniewiczza.

Po pewnym czasie aresztowany prosił dyżurnego przodownika, by pozwolił mu zafatwić pewną fizjologiczną funkcję. Przodownik, nie widząc w tem nic złego, i będąc zdania, że taki wypadek może się zdarzyć każdemu, zezwolił aresztantowi wyjść na podwórze, lecz dodał mu do towarzystwa po-

sterunkowego Stasiaka dla pewności.

Na podwórzu aresztant wszedł do ustępu, powiesiwszy palto na drzwiach. Zapatrzywszy w owe palto, stał nagle dość długo, aż wreszcie zatrzął do środka dość niedyskretnie, lecz tylko po to, by przekonać się, że złodziej znikł.

Władze nie asprawiały policyjanta Stasiaka i postawiły go przed sądem okręgowym, gdzie sędzia Ilmich skazał nieostrożnego policjanta na 2 tygodnie aresztu.

CO SIĘ DZIEJE W POLSCE?

WARSZAWA.

Wniosek o podwyższenie taryf tramwajowej.

Ze strony magistratu wystąpiono z wnioskiem o podwyższenie ceny biletu tramwajowego do wysokości 50.000 mk.

O ile komisja finansowa rady miejskiej zatwierdzi ten wniosek na posiedzeniu dzisiejszem, nowa taryfa zacznie obowiązywać już od czwartku 6-go b. m.

Miliardowa kradzież futer.

W gmachu teatrów miejskich mieści się znany od szeregu lat skład futer Starkmana.

Personel firmy, stawiający się wczoraj rano do pracy, został w sklepie następujący obraz: futra z szaf powyciągane i częściowo rozrzucone po sklepie, częściowo zaś zapakowane w wielkich koszach.

W ścianie, oddzielającej skład firmy od sąsiedniego sklepu, widniał otwór o średnicy mniej więcej metra.

Sklep ten zajmowała przez czas dłuższy pralnia Matyldy. Dopiero przed parą tygodniami wynajęto sklep ten jakimś nieznanym osobnikom, którzy jednak lokalu tego nie użytkowali.

Nietrudno się domyśleć, że wynajmujący byli zorganizowaną bandą złodziei, która uknuła zamach na sklep Starkmana.

Według sumarycznego obliczenia, straty firmy wynoszą około 20 miliardów. Byłyby one nieporównanie większe, gdyby nie to, że złodzieje najwidoczniej spłoszeni, nie zdążyli zabrać całego przygotowanego łupu. O spłoszeniu świadczy również pozostawienie na miejscu świdrow, łomów, młotów, słowem narzędzi, które służyły od wybicia otworu w ścianie metrowej grubości.

Dochodzenie w sprawie tej olbrzymiej kradzieży prowadzi 1-a Brygada śledcza. Personel sklepu zajęty jest zestawianiem remanentu futer, by móc dokładnie określić, ile i jakich futer brak.

CIECHANÓW.

Odcięta głowa w worku.

W okolicy Ciechanowa, nad Bugiem, we wsi Bugaje, mieszkała rodzina Malanczyków.

Malanczyk wyjechał do Ameryki i długi czas nie przysyłał rodzinie. Malanczykowi przebywała przeważnie w sąsiedniej wsi Ręczaje, u swej siostry, Jakubowskiej.

W tych dniach Malanczykowi dostała od męża sto dolarów. Suma istotnie była poważna. To też Malanczykowi po odebraniu pieniędzy, przyszła do siostry podzielić się tą radosną wiadomością. Jednocześnie wyraziła obawę, że z tak dużą sumą niebezpiecznie udawać się do domu. Siostra doradziła Malanczykowi, ażeby ją przeprowadził do domu policjant, na co Malanczykowi chętnie się zgodził.

— Dam mu dolara i niech mać prowadzi.

Policjant i bez dolara odprowadził kobietę pod samą wieś, na odchodem dodał, że o ile zostanie przez kogokolwiek zaczepiona — niech krzyczy — a on pójdziesz jej na pomoc.

Kobietka nie krzyczała, policjant przebiegł do wsi. Zaszedł też do Jakubowskiej. Gawędząc, zainwalizł, że gospodarza niema w domu.

Po pewnym czasie Jakubowską wszedł do izby. Na pytanie — skąd powraca? — Jakubowską odpowiedział, iż był przy oporządzeniu gospodarstwa. W czasie tej rozmowy policjant zauważył pewne zaniepokojenie gospodarza i na odzieży świeże plamy. Przy dalszym badaniu okazało się, że Jakubowski dokonał mordu na osobie Malanczykowej, odcinał jej głowę i przyniósł ją w worku do zagrody.

Mordercę aresztowano.

Stanie on niebawem przed sądem dożywotnim.

Wstrząsająca tragedia rosyjskich grajków-wygnanców.

Wiadomość o ponurej zbrodni, popełnionej w Neusatz przez obłąkanego muzykanta Podworeńkę na sześciu towarzyszach orkiestry rosyjskiej, grającej w tamtejszej piwni pełna jest wstrząsających szczegółów.

W sobotę rano udało się policji dotrzeć do zamkniętego mieszkania sprawcy okrutnej zbrodni. Na łóżku znaleziono trup pięcioletniego sunku Podworeńki, Włodzimierza. Brak wszelkich ran czy śladów śmierci gwałtownej na ciele malca wskazywało na fakt, że obłąkany ojciec musiał otruć swoje dziecko. Sąsiedzi zeznają, że w platek wieczór widzieli szaleńca, jak głupe pieścił na kolanach chłopca i obsypywał go łakociami.

Drugie dziecko, dwuletniego Borysa, odniósł morderca w dniu poprzedzającym krwawą rozprawę do zakładu sierot, gdzie małeństwo znalazło chwilowy przytułek i ocalało.

W mieszkaniu na stole znaleziono szereg listów, z których wynika, że potworny czyn obmyślił zabójca w najdrobniejszych szczegółach. Wyznanie, skierowane do prokuratora opiewa:

„Za wszystko, co uczyniłem niechaj spadnie odpowiedzialność na moją żonę.

Ona to zatruła całe życie moje. Ona jest sprawczynią śmierci mojej i mojego dziecka. Ludziłem się do ostatniej chwili, że ta kobieta jednak wróci do dzieci i do mnie, aby uratować nam życie. Byłbym jej wybaczył wszystko. — Synka Borysa oddaję do schroniska. — Włodziu natomiast z sobą zabieram. — Z chwila, kiedy przekonałem się, że wszystko zbliża się ku końcowi, postanowiłem zgładzić również i tych złych ludzi, którzy zniweczyli szczęście moje i moje życie. Wszyscy oni razem winni są śmierci mojej i mego dziecka. Za zbrodnię moją odpowiem przed Wszechmocnym.

Ciężko ranny muzykant Słowjew zmarł w szpitalu. Dwie dalsze ofiary krwawego obiedu, skrzypaczki — Kolesnikowa i Tkaczewa — uda się prawdopodobnie ocalić dzięki zabiegom chirurgów. Jedyny członek orkiestry, który wyszedł cało z tej krwawej kapieli niejaki Niekrasow, zawdzięcza swe ocalenie podstępowi. Z chwila, kiedy padły pierwsze strzały z rewolweru szaleńca, Niekrasow rzucił się na ziemię i udając zabitego, przeleżał na podłodze aż do chwili, gdy nadbiegła pomoc.

Żona Podworeńki, a raczej żyjąca z nim na wiarę 23-letnia, piękna Szachmowa nie zginęła. Obłąkany zastrzelił zamiast niej, zupełnie obcą, nieznana kobietę. W chwili tragicznej przebywała Szachmowa w miasteczku sąsiednim. — Dzisiaj przyjechała do Neusatz i jest zamurowana ogromem nieszczęścia. Wśród niestającego się słońca i rozdzierającego płaczu zdołała ona zeznać przez policję, że opuściła swego przyjaciela i ojca swych dzieci tylko dlatego, ponieważ zabójca znajdował się w ostatnim stadium syfilisu. Chciała już dawno zabrać z sobą dzieci, ale obłąkany potwór już nie dopuścił do tego.

Sędziwo ujawniło, że Podworeńko zamordował jeszcze przed opuszczeniem Rosji własnego ojca.

Na srebrnym ekranie.

Pigmaljon. — Ogrzana koszula. — Filmy południowo-amerykańskie.

Fabrykant filmów kupił odemnie manuskrypt i właśnie naramdzamy się nad wyborem tytułu.

— Pigmaljon — mówi dyrektor.

Patrzę na niego z pewnem zmieszaniem: — Dlaczego Pigmaljon?

— Dlaczego nie?

— Prócz tego — odpowiadam — istnieje znana sztuka Bernarda Shawa. Może pan coś o tem słyszał?

— Dlaczego? — dziwi się dyrektor — przecież mogą moja sztukę nazwać Pigmaljonem. To znana nazwa zoologii.

— Dlaczego z zoologii? — pytam niespokojnie.

— To pan nawet tego nie wie?

To przecież jest to zwierzę, które ciągle zmienia barwę!

Ide przez korytarz wielkiego domu filmowego, gdy nagle wpada na mnie piękna dama. Znajduje się ona w tym rozkosznym stanie, w jakim matka natura stworzyła niewiastę.

Jedyna rzecz, która nosi, jest koszula. Ale nosi ją tylko na reku, proszę pamiętać.

— Niech pan dotknie tej koszuli — mówi do mnie niewiasta.

Dotykam.

— Co pan na to?

Wzruszam ramionami: — Cóż ja?.. — Przecież jest zimna. Jak lód?!

— Tak jest rzeczywiście.

A na to ona: — A ile razy mówiłam tej bandzie, że noszę tylko ogrzane koszule!..

Z temi słowami niewiasta wpadła do gabinetu dyrektora.

Należy zaznaczyć, że filmy, które cieszą się powodzeniem u nas w Europie i w północnej Ameryce nie zawsze znajdują uznanie w południowej Ameryce.

Południe jest bardzo wrażliwe na wystawę filmu. Strojowi powinni być koniecznie najmodniejsze, bardzo staranne. Za wysoki kolnier bohater zniszczył wszystkie plany dyrekcyj i film upadł.

Wystarczyło, by jeden znawca mody poczuł się śmiać, cała sala poszła za jego przykładem.

Przedewszystkiem lubiane są filmy kryminalne, gdyż rubryka ta zapełnia całe szpalty w pismach.

Od czasu do czasu zdarza się napad bandycki, ale zwykle przez ślepotę sa tu zabójstwa w u-niesieniu lub z zazdrości. Takich przestępstw jest zazwyczaj kilka na dobę. Należą one do codziennych rubryk w pismach, jak na przykład giełda. Dlatego filmy z doskonałą psychologizmem przeprowadzoną akcją cieszą się tu niezwykłym powodzeniem.

W południowej Ameryce kino cieszy się powodzeniem nie tylko wśród ludu, ale i wśród lepszego towarzystwa. Jest to objaw dziwny, gdyż w Argentynie damy z lepszego towarzystwa nie bywają same w kawiarniach ani restauracjach. W kawiarniach bywają tylko mężczyźni.

Ale zato damy mogą bywać w kinie i pomiędzy g. 5 a 8. Kina mieszczą wszystkie piękności miasta.

KSIĘGI handlowe

wszelkiego rodzaju oraz

DZIENNIKI amerykańskie

w różnych formatach z własnej nowoczesnej i na większą skalę urządzonej fabryki, poleca z gwarancją za trwałość oprawy

000 SKŁAD PAPIERU 000

A. J. OSTROWSKI, Łódź, Piotrkowska 55

867-6 Telefon 354.

Księgi ze specjalną linaturą (szematy) wykonywane w najkrótszym czasie.

MASZYNY do PISANIA

Torpedo, Commercial, Heroine

poleca ze składu: 872-5

Agencja Sprzedaży Maszyn Biurowych

ul. Główna 33, m. 3.

Nie pij wody surowej,

Tyfus w mieście.

KALOSZE

Fox-trotty

MĘSKIE, DAMSKIE

DIKIECINNE

BOTY FILCOWE

Pantofle Luksusowe

SKŁAD KALOSZY,

Łódź, Ogrodowa 2.

Sprzedż hurtowa i detaliczna

Czytajcie „Głos Polski”.

E. MOSSE.

Biały flet.

(Dokończenie).

Przewodnicy zęgnali się po- bożnie, okrywała ciało kocami, i zostawiają je w spokoju. I z wreszcie usnął snem „żywego” gdyż tamto to nie był właściwie sen — to była prawie śmierć!

Milcząc siedzieli tak w mrocznej izbie schroniska — każdy ze swą fałką i ze swymi myślami. Gesty, błękitny dym przenika wszystko i ta nagła cisza, no o- wym nieoczekiwanym zgiełku i ruchu, ma w sobie coś przerażającego: za wszelką cenę chce ją przerwać: zaczynam mówić o po- godzie, o „takich wypadkach” ale rozmowa nie klei się, i milknę znowu. Czuje, że dzieje się coś niedobrego: coś, co wstrzymuje oddech i mać myśli.

Nagle ciszę przerywa ostry zgrzyt — jak gdyby ktoś cienką piłą rznął szklana taflę! W tej sa- mej chwili światło przycisza, a dwa drzące cienie ukazują się na ciemnym tle ścian. Wszystko to

trwa zaledwie parę sekund. Za- nim zdolałmy pojąć co to znaczy stanął przed nami nieznajomy, no- dróżny i przemówił do nas gło- sem zwykłym, jak gdyby nie sie- nia stało.

„Jestem głodny... Czy mogę pro- sić o coś „do zjedzenia?”

Jeden z przewodników wybu- cha radosnym śmiechem i ude- rza go po ramieniu.

„Chwackośmy się spisałi!”

Wszystkim nam spada ciężar z serca i oddychamy swobodniej. Ktoś z nas wymiata chleb, inny podaje słoninę. Jem z apetytem, jesteśmy weseli, swobodni. Usmi- ełkował bez śladu — ale nie było go nigdy! A podróżny opowiada: „Dziś o drugiej w południe upa- dłem fatalnie. Chciałem wejść na Srebrny Róg”.

„Sam?”

„Naturalnie. Z początku mia- łem zabrać ze sobą starego prze- wodnika Jana Tauber”.

„Tego z Grinwald?”

„Tak. A” odmówił. Był tam w zeszłym roku. Coś mu się nie po- wiodło. I nie pokłóje drugi raz: skończono. Co miałem robić? Nie

umiem czekać. Poszedłem sam. Wszystko szło jak no masło ale około południa spadła ta przekle- ta mgła. Byłem właśnie na tamtej przełęczy i pomyślałem: hyle- dojdę do Konkordii! zanim zacin- nie się zawieca! zbieram ostatki sił i maszeruję chwacko. Ale już na połowie drogi zaskoczyła mnie burza, zasypując oczy lodowatymi płatkami śniegu. Szedłem wprost przed siebie, ale nagle zo- riementowałem się, że zbłądziłem. Jak długo tak szedłem? Nie wiem. Nie mogłem zebrać myśli — tylko szedłem, wciąż szedłem. Nagle ujrzałem przed oczami coś czarnego... uczulem przejmujący ból. Gdy wreszcie oprzytomnia- łem przekonałem się, że uderzy- łem czołem o jakieś drzwi — o drzwi Konkordii”.

„To pan tu już był?” — dziwi się jakiś głos.

„Nie rozumiem pańskiego py- tania. Przedtem — nigdy. Ale dzisiaj przeżyłem cały czas... Ale gdzie sa ci dwaj panowie — ci angiści, którzy tak pięknie grali. Cechaliłbym...”

Jeden z przewodników, ponury

brodacz, chwytła go za reka, i wpatruje się weń badawczo, pyta:

„Kiedy pan tu był? I o jakich angiłkach pan mówi? Niema tu nikogo oprócz nas. I pan jest tu dopiero od godziny!”

Lekki uśmiech prześlizguje się po wargach nieznajomego.

„Niech pan nie mówi do mnie, jak do dziecka. Jestem zupełnie przytomny. Boli mnie tylko trochę czoło... od tego uderzenia o drzwi — czarne drzwi — ale i to przejdzie!”

Pan byłś tu przez cały czas?”

„Ale o co panu chodzi? Natural- nie, że byłem tutaj. I czas zleciał mi, jak jedna chwila — sam nie wiem w jaki sposób... grali tak pięknie... zapisałem się księdze po- dróżnych — ci angiści...”

„Ależ co oni grali? na czym?”

„Na flecie. Na białym flecie, któ- ry... I nazywali się — teraz przy- pomniłem sobie: panowie Corway i Illingworth”. Brodacz zbliża się drżącym krokiem do stołu. Leży tam księga podróżnych. I czyta: „Trzeciego lipca 1913 roku — to akurat rok temu — przy prze-

ściu przez lodowiec Aleish uległ katastrofie panowie Corway i Illingworth. Obaj wpadli podczas burzy śnieżnej w szczelinę. Ich ciała...” Rozlega się głuchy łoskot. Zrywamy się z miejsc. Nie- znajomy leży na podłodze — wy- prostowany jak struna — zimny, z plana na ustach. Nachylamy się nad nim: nie żyje. Parę kropki ciemnej krwi sączy się z lewego ucha; padając na lód, rozszarpa- łał sobie czaszkę.

W tej samej chwili silny pod- mach wiatru otwiera drzwi schro- niska — i znowu rozlega się ów dziwny, śpiewny ton, miękki i ja- godny, jak uderzenie kryształo- wego dzwonka. — wesole, ra- dosne! Wychodzimy przed szalasy Szalonego wiatru rzuca nam w twarz kłęby śniegu. Ale niebo jest pogodne. Jasne, ostro, zary- sowane gwiazdy i lodowaty księ- życe unoszą się nad srebrysto- zia- łym śniegiem.

Zabieramy latarnie i ruszamy w drogę. Poprzez milczące doliny — poprzez śnieg i kryształy — kroczymy ku najwyższemu ska- łem Jungfrau.